

Pomysł a wykonanie

Stołeczne zespoły wracają niejednokrotnie do komedii Szekspira „Jak wam się podoba”. Ostatnio — w klarownym tłumaczeniu Czesława Miłosza. Przypuszczam, że pragnąc uczynić obecne przedstawienie w Teatrze Narodowym, twórczyni tego spektaklu, Krystyna Skuszanka, daje rodzaj prologu. Krzysztof Chamiec, jako filozof — samotnik i dziwak, z niedostępnym parasolem, wypowiada kilka myśli Szekspira na temat życia. Nie jest ono, wedle poety, ani dobre ani złe. To człowiek w nie „wpisuje” — los szczęśliwy czy okrutny, piękny lub odrażający.

Taka koncepcja może być punktem wyjścia akcji, przedstawiającej sobie kilka wariantów istnienia. Prawowity władca kraju został wygnany przez uzurpatora. Jeden z dworaków krzywdzi materialnie i upokarza swego młodszego brata. Asystujemy zawodom sportowym, pojętym dość parodystycznie. Jako łamanie kości! Słaby na pozór, ale ambitny, śmiały i zręczny Orlando niespodziewanie pokonał zawodowego mistrza. Zjednywa mu to

miłość pięknej i namiętnej córki wygnanego księcia, Rozalindy.

Można powiedzieć, że drugi akt spektaklu — to jakby nowy wariant losu. Piękniejszego, szlachetniejszego, mądrzejszego. Ale tu zaczynają się kłopoty realizacyjne. Wygnany książę żyje spokojnie — tylko że beczynie. Czas mu zapieścić słuchanie pieśni. W górę kręcą się podświetlone obłoki. (Scenografia Grażyny Zubrowskiej). Epizody groteskowe nie bawią, ani nie cieszą. Szczególnie — ten, mocno rozciągnięty, który dotyczy naiwnej Febe.

Oczywiście, najważniejsza jest rola Rozalindy. Znalazła się ona na wygnaniu razem z ukochanym Orlandem. Jest w przebraniu męskim. Orlando jej zrazu nie poznaje (lub udaje, że nie odgaduje). Być może, że w epoce Szekspira sytuacja taka miała specjalny smak. Role dziewczyn grali młodzieńcy aktorzy. W „Jak wam się podoba” chłopiec grający dziewczynę przebierał się... za chłopca. Gra więc była, podwójna, czy nawet potrójna, gdyż Rozalinda flirtuje z ukochanym, figlując dialog miłosny. Ale to wszystko wymaga silnej osobowości aktorskiej i „zonglerki” na pograniczu żartu. Rozalinda jest jedną z postaci otoczonych legendą, jak Julia, Viola, Ofelia.

Krystyna Mikołajewska to utalentowana artystka, której nie brak ani zapалу, ani wdzięku. Niestety, swą pasję i wzruszenie osłabia nadmiarem środków. Gest i gorączkowa ruchliwość nie są skoordynowane z interpretacją słowa. Efekty się mnożą, tracąc przez to precyzję. Przypomina to strzelca, który cały zapas kul natychmiast ładuje w cel — i nie trafia. Może i kostiumy ponoszą część winy. Szczególnie pierwszy, z aktu początkowego. Drugi jest nieco szczęśliwszy, ale nie na tyle, by efekt naprawić.

Na szczęście, partner owego duetu miłosnego Tomasz Budyta, grający Orlanda, jest artystycznie powściągliwy, a wymowny. Wybaczamy temu chłopcu nawet wypisywanie miłosnych wierszyków na korze drzew... ze szkoda dla ochrony środowiska.

Miłym zjawiskiem scenicznym jest Halina Rowicka, grająca Celie. To nie jej wina, że w układzie tekstu zataił się dylemat przyjaźni, skłaniającej do rezygnacji z dobrobytu i spokoju na rzecz słusznej sprawy i lojalnego koleżeństwa. Chamiec jako filozof Jakub — to okrasa spektaklu. Szkoda, że pojawia się rzadko i na krótko, jakby zepchnięty na margines. A przecież początek zapowiadał więcej.